

Andrzej Szahaj

*Jaka wspólnota?*¹

Wspólnota to zbiór ludzi, którzy odczuwają więź wynikającą z podzielenia przekonań o charakterze aksjologicznym (przede wszystkim światopoglądowym i etycznym), i którzy dzięki pozostawaniu we wspólnocie mogą realizować jakieś istotne dla siebie potrzeby zarówno o charakterze duchowym, jak i materialnym. Przy czym ze wspólnotą w pełnym tego słowa znaczeniu mamy do czynienia tylko wtedy, gdy wśród jej członków istnieje świadomość istnienia owej więzi. Taką wspólnotę można nazwać „właściwą”, albo „wspólnotą dla siebie”. Wspólnotą „ułomną” lub „wspólnotą w sobie” jest taka wspólnota, której członkowie nie zdają sobie sprawy z istnienia owej więzi, co w istotny sposób wpływa zarówno na ich myślenie, jak i postępowanie. Przechodzenie od wspólnoty w sobie do wspólnoty dla siebie uważam za istotny element zbiorowego uczenia się, czy używając innej terminologii – dojrzewania.

Poniżej przedstawiam dziesięć punktów określających przyjmowany przeze mnie model dobrej wspólnoty. Przez „dobrą wspólnotę” rozumiem taką, która jest nastawiona na realizację dobra swoich członków oraz dobra wspólnego. Zdaje sobie przy tym sprawę, że kwestia oceny w kategoriach dobra i zła jest w tym przypadku pochodną pewnych przekonań o charakterze aksjologicznym typowych dla kultury zachodniej w jej najlepszym wydaniu. Idzie o to, że mogą istnieć (i faktycznie istniały oraz wciąż istnieją) także takie wspólnoty, które, choć spełniają kryterium wspólnotowości określone powyżej oraz zaspokajają potrzeby swych członków, nie realizują dobra wedle przyjętego powszechnie w kulturze zachodniej określenia tego, co dobre a co złe. Klasycznym przykładem tego typu wspólnot są wspólnoty mafijne. Nie każda zatem wspólnota jest wspólnotą godną aprobaty, o czym warto pamiętać wtedy, gdy mamy do czynienia z pochwałą wspólnotowości jako takiej.

Dobra wspólnota to wspólnota:

¹ Manuskrypt testu opublikowanego w: J. Szomburg (red.), *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?*, Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2010, s. 45-51.

1. Konstruktivistyczna, a nie organiczna, co oznacza, że jest to wspólnota szanująca autonomię jednostek, wzorująca się raczej na kręgu przyjaciół niż na rodzinie, wspólnota będąca rezultatem swobodnego wyboru jednostek, a nie konieczności wynikającej z istnienia jakiejś naturalnej więzi (np. krwi, ziemi czy rasy), uznająca swój wyobrazeniowy charakter, tzn. postrzegająca siebie jako wynik świadomych działań mających na celu jej ukonstytuowanie, bądź też jako budzący nieustanne zdziwienie i troskę rezultat wspaniałego zbiegu okoliczności nie zaś wynik konieczności jakiegokolwiek rodzaju; wreszcie jest to wspólnota dopuszczająca różnice poglądów, a zatem nie wymuszająca jedności za wszelką cenę. Harmonia powstaje w niej nie za sprawą istnienia możliwie jak najbardziej przewidywalnych podmiotów umieszczonych w miejscach, w których mają one pełnić jakąś z góry przypisaną rolę, lecz za sprawą ciągłego procesu mediowania wzajemnych stosunków i pozycji jednostek lub ich związków, które mogą swobodnie artykułować swoje odmienne zapatrywania i potrzeby. W takiej wspólnocie wewnętrzna krytyka jest przyjmowana jako naturalny element dbałości o dobro wspólne a nie jej zdrada.
2. Sprawiedliwa, tzn. dająca wszystkim równe szanse rozwoju, nie rozdająca kar i nagród niesłusznie (niezgodnie z poczuciem sprawiedliwości swych członków), unikająca arbitralności w podejściu do nich, budząca zaufanie ze względu na stałość, przejrzystość i trwałość swych zasad postępowania. Wspólnota taka domaga się od swoich członków, aby w swoim życiu postępowali sprawiedliwie wobec innych i w ten sposób tworzyli sprawiedliwą wspólnotę sprawiedliwych ludzi.
3. Solidarna, co oznacza, że jej członkowie czują się ze sobą solidarni oraz odpowiedzialni wzajem za siebie, nie starają się zatem uzyskać czegoś kosztem innych, ani też nie zamykają się w kręgu swoich egoistycznie pojętych interesów. Jest to wspólnota, której siłę mierzy się jej najślabszym ogniwem, a nie ogniwem najsilniejszym. Nikogo w niej nie pozostawia się swemu losowi, każdy jej członek może liczyć na pomoc innych. Empatia i współczucie jest w niej normą.
4. Inkluzywna (otwarta), tzn. przyjmująca do swego składu każdego, kto chce do niej dobrowolnie przystąpić i deklaruje chęć wzięcia na siebie odpowiedzialności za

podtrzymywanie więzi wspólnotowych, nadto nie wykluczająca nikogo ze swego grona arbitralnie, tzn. na podstawie kryteriów, na które nie wszyscy jej członkowie się zgadzają. Przy czym odmówienie członkostwa w niej nie powinno być sprawą jakiegoś czynnika, na które kandydujące do członkostwa podmioty nie mają żadnego wpływu, lecz jedynie takiego, które wiąże się z ich wolą i świadomą decyzją.

5. Pluralistyczną, tzn. akceptującą wewnętrzne zróżnicowanie światopoglądowe (i inne), choć poszukującą etycznych punktów wspólnych różnych światopoglądów (minimalnego konsensu etycznego), które pozwalają jej zachować pewną wewnętrzną spójność i różnią ją od innych wspólnot. Dobra wspólnota uznaje owo zróżnicowanie za szansę na uczenie się (poprawę) w wyniku konfrontacji różnych punktów widzenia, stąd też nie tylko jej nie tłumi, aby uzyskać jakąś założoną z góry jedność, lecz do niej zachęca przez nagradzanie życzliwą uwagą tych, którzy proponują coś nowego.
6. Tolerancyjna, tzn. a. znosząca cierpliwie inność w sobie, inność, która może budzić irytację bądź zniecierpliwienie nawet większości jej członków; b. gwarantująca równe prawa i traktowanie wszystkim mniejszościom, które chcą pozostać w jej obrębie, honorując jej główne założenia aksjologiczne, c. odnoszącą się do innych (konkurencyjnych) wspólnot z życzliwością weryfikowaną w trakcie wzajemnych kontaktów.
7. Dobrze poinformowana, tzn. pozwalająca na swobodne tworzenie oraz rozpowszechnianie informacji, a także uzbrajająca swych członków w stosowne narzędzia techniczne oraz odpowiednie kompetencje pozwalające na wytwarzanie oraz odczytywanie informacji. Wykluczenie informacyjne jest w niej traktowane jako zasadnicza wada, która musi być usunięta w imię dobra wspólnoty jako takiej.
8. Partycypacyjna, tzn. zachęcającą wszystkich do czynnego udziału w jej życiu oraz kierująca się zasadą: „co dotyczy wszystkich, obchodzi wszystkich”. Robi ona wszystko, aby przekonać swych członków, że mają rzeczywisty wpływ na jej życie, nagradza tych, którzy poświęcają swoje życie prywatne dla jej spraw, pamiętając jednak, że służba na rzecz wspólnoty nie może być narzucanym z góry obowiązkiem, lecz raczej nagradzanym powszechnym szacunkiem swobodnym

wyborem podmiotów szczególnie związanych z jej losem.

9. Szukająca spójności przez „przyjaźń obywatelską”, a nie przez kreowanie wroga, przy czym przez „przyjaźń obywatelską” rozumiem jednoczące wspólnotę poczucie podzielania podstawowych wartości, a także takie cechy wzajemnych relacji jej członków jak zrozumienie, życzliwość, tolerancja i zaufanie.
10. Poszukująca dobra wspólnego na drodze otwartej debaty, co oznacza, że nikt nie ma prawa ogłosić co jest dobrem wspólnym jakiejś wspólnoty bez poddania tego pod osąd innych, którzy mogą się na ten temat swobodnie wypowiadać.

Ze wszystkich cech dobrej wspólnoty wymienionych powyżej zdecydowanie najważniejsza jest sprawiedliwość. Bez niej wspólnota się rozpada, zaczątkiem rozpadu jest pojawiający się brak zaufania prowadzący w skrajnym przypadku do demoralizacji wynikającej z uznania przez jednostki, że w życiu wspólnym wszystkie chwytły są dozwolone zaś interes własny jest najważniejszy. Znakiem owej demoralizacji jest stan traktowania wszystkich innych jako potencjalnych wrogów, wobec których można używać dowolnych środków celem realizacji swojego egoistycznego interesu. Jednak także niehonorowanie innych zasad wymienionych powyżej może mieć dla wspólnoty fatalne następstwa. I tak: rezygnacja z konstruktywistycznego modelu wspólnoty na rzecz modelu organicznego skutkuje stłumieniem ludzkiej indywidualności, różnorodności, prawa do krytyki, a wreszcie – prawa do swobodnego kształtowania swojego życia w wyniku autonomicznych wyborów, czyli zniewoleniem. Brak solidarności doprowadza wspólnotę do stanu zubożenia na ludzka krzywdę i nieszczęście, co w dłuższej perspektywie musi zagrozić jej istnieniu jako takiemu. Rezygnacja z inkluzywności może spowodować pojawianie się w życiu wspólnoty syndromów „obleżonej twierdzy”, spośród których najgroźniejszy jest ten wyrażający się w hasle „kto nie z nami ten przeciwko nam”. Nie oznacza to wcale, że żadna wspólnota nie ma prawa do zamykania swych granic dla innych, a jedynie, że granice te muszą być przepuszczalne, dla tych, którzy chcą się stać jednym z nas i udowadniają swym życiem, że na to zasługują. Z kolei wspólnota, która nie chce być pluralistyczna skazuje się na monoideowość prowadzącą do skostnienia wewnętrznego, izolacji i zastoju. Tłumienie wewnętrznej krytyki oraz niwelowanie różnorodności jest przepisem na eliminację możliwości uczenia się, co w

dłuższej perspektywie może powodować zgubna dla jej losów nieumiejętność korygowania błędów, które każda wspólnota musi popełniać, choćby dlatego, że jako twór ludzki skazana jest na niedoskonałość.

Odmowa bycia wspólnotą tolerancyjną naraża ją na ciągle konflikty wewnętrzne zagrażające jej spójności, a także na wchodzenie w konflikty zewnętrzne osłabiające jej pozycję wśród innych wspólnot. Z kolei wspólnota, która nie jest dobrze poinformowana nie może podejmować decyzji co do swych losów wynikających z powszechnego namysłu, a nie z woli tych, którzy dysponują nadwyżką informacyjną pozwalającą im na manipulowanie wspólnotowym losem zgodnie ze swoimi partykularnymi interesami.

Wspólnota, która nie zachęca swych członków do czynnego udziału w żywotnych dla niej sprawach, w tym w procesie podejmowania kluczowych dla jej losów decyzji, nie jest zatem wspólnotą partycypacyjną, prędzej czy później stanie się wspólnotą tylko z nazwy, zamieniając się w agregat jednostek zainteresowanych wyłącznie własnym losem.

Wspólnota, która potrzebuje dla swego powstania czy zachowania wewnętrznej spójności jakiegoś wroga dokonuje samozatrucia przez negatywne emocje takie jak nienawiść czy nieufność. Wrogość wobec kogoś na zewnątrz prędzej czy później przekłada się na wrogość wobec wyimaginowanego wroga wewnętrznego, którego traktuje się jako agenta wroga właściwego, a to znamionuje początek jej wewnętrznego rozpadu.

No i wreszcie odmowa otwartej debaty na temat dobra wspólnego prowadzi do monopolizacji jego identyfikacji przez jakąś grupę w łonie wspólnoty, która uzurpuje sobie prawo decydowania za innych co jest w ich interesie. W ten sposób z konieczności rodzi się paternalizm czy kuratela sprawowana przez część wspólnoty nad jej resztą. To zaś z kolei prowadzi do poczucia alienacji oraz buntu tych, którzy zostali pozbawieni prawa współokreślania dobra wspólnego. Poczucie wyłączenia z procesu decydowania o wspólnych sprawach niszczy ducha wspólnoty, przekształcając ją w szereg skłóconych ze sobą frakcji odnoszących się do siebie z nieufnością, a być może wręcz wrogością. Dobra wspólnota degeneruje się wtedy do postaci wspólnoty pozornej, w której zamiast siły argumentu zaczyna się liczyć siła (władza) jako taka.